

# SPLIT NIESKOŃCZONOŚCI 01

bydgoski miesięcznik kulturalny • rok I • nr 1 • październik 2016

## WSTĘPNIAK

Z wielką przyjemnością oddajemy w Państwa ręce pierwszy numer naszego miesięcznika. Do tej pory przede wszystkim byliśmy internetową wytwórnią muzyczną o nazwie Plexus of Infinity. Sama muzyka okazała się niewystarczającym medium, by przekazać Państwu wszystko, co byśmy chcieli. Dlatego uznaliśmy, że poszerzymy naszą działalność o dodatkową formę – ten właśnie miesięcznik. Naszym głównym celem jest, podobnie jak w przypadku muzyki, promowanie młodych twórców, ale również przekazywanie informacji odnośnie bydgoskiej, i nie tylko, kultury.

Od pomysłu do oddania w Państwa ręce gotowej całości minęło niezbyt wiele czasu. Jednak udało nam się zawrzeć w treści to, co zaplanowaliśmy. Kosztowało nas to wiele emocji i wysiłku, ale już teraz wiemy, że było warto. Między innymi dlatego, że jeśli czytają Państwo te słowa, to chociaż w najmniejszym stopniu zwróciliśmy czyjąś uwagę. Zapraszamy do podróży przez nieskończoność!

### W numerze:

Agnieszka Bykowska

#### **Spacer po Bydgoszczy**

Rubryka traktująca o ciekawych miejscach, które warto odwiedzić w Bydgoszczy.

Na pierwszy ogień kawiarnia „PO CO”

Strona 15

Miłosz Stupecki

#### **Wywiad z zespołem The Shitstorms**

Rozmowa o początkach zespołu, inspiracjach i przeżyciach związanych z wspólnym graniem.

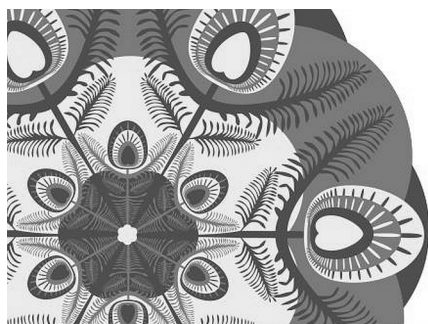
Strony 10-14

Bartosz Wolski

#### **Kulturalniew Bydgoszczy**

Subiektywny przegląd najciekawszych wydarzeń kulturalnych, które odbędą się w październiku w Bydgoszczy.

Strony 3-4



### PIĄTEK

30.09  
19:00

Szudrowicz

Felter

Glubiak

Trio

Rafał Gorzycki

Trio

### SOBOTA

01.10  
19:00

Kempa/Lubiewski

Gwinciński/

Majewski/

Buhl

The Shitstorms

Goonfellas

### NIEDZIELA

02.10  
18:30

Złotziejew Oklasków

Good Night Chicken

AFTER 23:00 Kilo · Sqrch · Lesu

**Splot Nieskończoności - piknik artystyczny w Starym Fordonie**  
Bydgoszcz, Stary Fordon - ul. Bydgoska 22 - dawna synagoga i Ogród

# PLEXUS of INFINITY

**Adam Kempa i Maksymilian Gwinciński**

**Manifest Plexus Of Infinity**

Rok temu dwóch mężczyzn o artystycznych zapędach zdecydowało, że dzielą wspólne zainteresowania i ambicje, z których powinno powstać coś ważnego. Stało się to za sprawą zaproszenia Maksa do współpracy z Adamem do wydawania płyt pod szyldem powstającej wytwórni muzycznej. Nie łączyły nas doświadczenia wieloletniej przyjaźni, przeciwnie – znaliśmy się od niedawna, lecz zdążyliśmy zaobserwować, że nasze wartości artystyczne znajdują wspólny język oraz że doceniamy wzajemnie wysiłek wkładany w życie kulturalne zarówno Bydgoszczy, jak i dalszych rejonów kraju. Dołączył Flavis, oddany i utalentowany człowiek zajmujący się grafiką i w tym gronie działaliśmy przez większość czasu, z każdym wydawnictwem ucząc się, jak najlepiej robić to, co robimy.

Byliśmy naturszczykami i zdążyliśmy popełnić mnóstwo błędów logistycznych, promocyjnych, nie dotrzymać terminów, nie odpisać na maile, przeliczyć się. Cóż z tego, skoro przez niemal rok zdążyliśmy też wydać dwadzieścia albumów, przeprowadzić tysiące inspirujących rozmów z artystami, poznać niezliczone grono ludzi dobrej woli, którzy pozwolili się wciągnąć w nasze artystyczne przedsięwzięcia.

Z pewnością nie zdążyliśmy się zawieść. Nie wiemy, ile osób łącznie posłuchało naszych wydawnictw. Nie wiemy, ilu z nich przekonaliśmy. Wiemy, że jeżeli jedną osobę udało nam się głęboko zachwycić sztuką, którą współtworzymy, to było warto.

Dziś, po roku działania, liczy się dla nas przede wszystkim szczerza sztuka, świadomość, że jest ona jedna i nieskończona, a dostrzegać będziemy ją już tylko skuteczniej, jako że w zarządzie jest nas teraz siódemka – Agnieszka, Ida, Miłosz, Bartek, Flavis, Maksymilian i Adam. W rodzinie jest nas jednak dużo więcej.

Nie musisz być wirtuozem, muzycznym ekspertem lub niestrudzonym bywalcem wszystkich wydarzeń kulturalnych w mieście. Jeżeli trafia do Ciebie to, czym się zajmujemy, to nie czytasz tego manifestu przypadkowo. Również jesteś częścią tej rodziny.

Witaj w Plexus of Infinity!



# KULTURALNIE w BYDGOSZCZY

**Bartosz Wolski**

Ten subiektywny przegląd najbardziej interesujących naszym zdaniem wydarzeń kulturalnych w październiku jest dowodem na to, iż za błędną należy uznać tezę, że w Bydgoszcy nic się nie dzieje. Dzieje się wiele, jeśli się tylko wie, gdzie szukać. A Państwo już nie musicie, bo zrobiliśmy to za Was. Zapraszamy do zapoznania się z naszym wyborem.

## **Festiwal Splot Nieskończoności**

**30 września - 2 października, synagoga w Starym Fordonie**

Warto zajrzeć pierwszego października do synagogi w Starym Fordonie. Na pikniku artystycznym Splot Nieskończoności, który współorganizujemy, a dokładnie w samym środku tego święta, które przypada na pierwszego października, zaprezentują się artyści związani z Plexusem: Kempa/Lubiewski, Gwinciński/Majewski/Buhl, The Shitstorms oraz Goonfellas. Będzie kolorowo, będzie głośno i różnorodnie! Oczywiście warto być przez wszystkie dni festiwalu, ale przede wszystkim należy zobaczyć naszych muzyków na żywo!

## **Michał Kubiak. Portret rzeźbiarski a osobowość**

**5 października, Galeria Miejska bwa w Bydgoszcy**

Aby nieco odetchnąć od czekających w tym miesiącu koncertów, proponujemy wybrać się do galerii. Tym bardziej, że w październiku otwarcie wystawy Michała Kubiaka, którego to prace zdobyły uznanie również za granicami kraju. Jeśli zechcielibyście zobaczyć Państwo rzeźbiarskie portrety takich osobistości, jak m.in. Czesław Miłosz, to myślimy, że warto zaznaczyć się z tą propozycją.

## **Dreadsquad**

**7 października, Towarzyska Kafe**

Czyli coś dla miłośników jamajskich brzmień. Uznana formacja Dreadsquad postanowiła odwiedzić Bydgoszcz. Jeżeli czujecie poważny pociąg do soundsystemów, to ta propozycja jest skierowana do Was.

## **Artur Maćkowiak**

**8 października, klub Mózg**

Sympatycy eksperymentalnych brzmień nie będą zawiedzeni, jeśli postanowią spędzić październik w Mózgu. Już na początku miesiąca zapowiada się bowiem interesujący występ Artura Maćkowiaka, znanego z takich formacji jak Something like Elvis, Potty Umbrella czy TROPY. My z pewnością się wybieramy.

## **Improdrom – Festiwal Teatrów Improwizowanych**

**14-16 października, Miejskie Centrum Kultury**

Jeśli ominął Państwa Festiwal Prapremier lub czują Państwo teatralny niedosyt, to warto zajrzeć w tym miesiącu do Miejskiego Centrum Kultury. Tym bardziej, że festiwal Improdrom wystartował w 2014 roku i do dziś ma się dobrze. A nawet lepiej – przyciąga coraz więcej świeżej, improwizującej krwi.



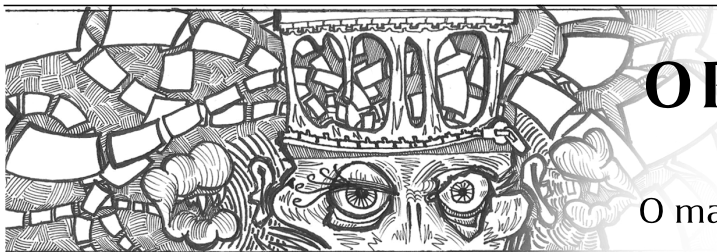
**Bydgoszcz Jazz Festival****16, 20, 26-28 października**

Święto bydgoskich miłośników jazzu, które zacznie się w drugiej połowie października, a skończy w drugiej połowie listopada, to wynik działalności Stowarzyszenia Artystycznego Eljazz. I oczywiście większość wydarzeń, które zorganizowano w ramach festiwalu, odbędzie się w Eljazzie. Wyjawszy koncert 16 października – ten odbędzie się w Operze Nova, a także listopadowe koncerty, które na pewno znajdą się na naszym celowniku w przyszłym miesiącu. Zagrają: Alfredo Rodriguez Trio, Yellowjackets (16.X), Vien w kooperacji z Dave'em Liebmanem (20.X), Scandi Baltic Orchestra (26.X), Jachna – Cichocki – Urowski – Krawczyk (27.X) oraz Francesca Bertazzo Hart wraz z Ilona Damiecka Quartet (28.X). A zatem wielu wykonawców, wiele dni, wiele muzyki. Zapowiada się obiecująco.

**Hard Way Festival, vol. 2****29-30 października, klub Mózg**

Jak najlepiej zamknąć miesiąc? Potańcówką w Mózgu. Zagrają: Tiger Skull, The Cuffs, Zespół Cieśni i Tańca oraz DJ BORO i MC GLENN SKII. Warto czym prędzej rezerwować bilety, bowiem liczba miejsc jest ograniczona.





# OPOWIADANIE

Agnieszka Bykowska

O małym psie, który zjadł śmierć

W połowie drogi między morzem martwym, a może czerwonym, w tak zwanej Udręce, stał dom. Budowała go cywilizacja Jędrnych, która wymarła jeszcze przed narodzeniem Charłaka. Przez 16 lat tłustych poddawali gleby każdego z kontynentów wyczerpującym eksperymentom, aż dotarli do miejsca w którym, jak się później okazało, swoje cykliczne zloty celebrują czarne motyle.

Ów fakt stał się decydującym o przyszłości tego dotąd niezakłóconego zstąpieniem nań ludzkiej stopy terenu. Dokonawszy odkrycia, Jędrni wspólnie stwierdzili, że tu właśnie chcą zbudować dom swój. Aby płodzić w nim dzieci i zasiać przyszłość na płytkim fundamencie bezmyślności.

Był wśród Jędrnych jeden światły samiec. I jedna była światła samica. Ta para dała życie Charłakowi. Samo wydarzenie zbliżenia między światłym samcem a światłą samicą uczczono wpisem do kalendarza, co przez wiele lat upamiętniano w sposób przypadkowy. Nie byli światli rodzice szczęśliwi na widok tego stworzenia, które opuściło łono światłej samicy w 69 miesiącu ciąży. W niczym nie przypominało rodziców z rodu Jędrnych. Charłak był w połowie z kurzu, a w połowie z kamienia. To widzieli ci, którzy go widzieli, a nikt tak naprawdę nie wiedział, czy Charłaka ktoś widział. Całe plemię na wieść o narodzinach Charłaka modliło się do Ejakulosa o rychłą ingerencję. Jednakże Ejakulos bardzo dobrze wiedział, że obecność Charłaka w Udręce ma przynieść temu miejscu zapisaną w Świętej Księdze Zygotyzmu tajemnicę. A oprócz tego, to zwyczajnie chciał, żeby tam się w końcu coś wydarzyło.

Kiedy jedyny w Udręce dom budowano, wyposażono go w cztery piwnice. Każda z piwnic wyglądała na cztery strony świata, a wszystkie połączone były ze sobą różnymi drzwiami. Był czas, jeszcze przed narodzeniem Charłaka, w którym Udrękę nawiedzały liczne organizacje uzbrojone, które chciały nawiązać z Jędrnymi różne pakt. Jeden z nich dotyczył sprzedaży zakazanych w ówczesnych czasach psich zębów mądrości, z których zli ludzie potrafili wytapiać mądrość, ale kiedy już ją uzyskali, podlewali nią czcze gleby, radośnie się przy tym śmiejąc. Cieszył ich sam nieskomplikowany proces zabawy z zębem. Należała ta czynność do jednej z ich ulubionych rozrywek. Jednocześnie nie wiedzieli, czym jest rozrywka.

Charłak szybko dorastał. Obrastał w siłę i głód. Jędrni, obserwując gwałtowny rozwój Charłaka i jego do nich niepodobieństwo, przestali się modlić do Ejakulosa. Wiedzieli bowiem, że Charłak nie pochodzi z tego, z czego pochodzą wszyscy. Lepiły go inne ręce, prawdopodobnie miał coś wspólnego z Kosmosem. Bo nikt nigdy nie wiedział, jak to jest być Kosmosem.

Charłak potrzebował szukać tego, co ma w środku. Często bowiem nawiedzały go w trakcie conocnej hipernazji (Charłak nie umiał spać. Każdej nocy, kiedy wszyscy Jędrni spali, on zapadał na hipernazję) ważne sny, którymi nie dzielił się z nikim. Ale my wiemy, że w tych snach odpoczywał na nim Wielki Pies Habe-Habe. Habe-Habe nie znał Ejakulosa, lecz wiedział o jego istnieniu. Nigdy nie zdarzyło się tak, żeby weszli sobie w drogę. Potrafili się świadomie omijać, co przysporzyło każdemu z nich swoich ►

posłusznych. Są jeszcze pozostali, podobni do Ejakulosa i Habe-Habe, lecz nigdy nie potwierdzili, czy zostają na długo. Wszyscy mają swoje namioty, jaskinie i chmury. I tak jest po dziś dzień.

Habe-Habe nawiedzał Charłaka raz na kwartał. Przekazywał mu wtedy jakieś ważne pytanie, z którym Charłak rozpoczynał każdy swój kolejny ranek. I każdego dnia schodził do piwnic. Spędzał w każdej tyle czasu, na ile było go stać. Jak już nie mógł stać, to siadał, ale to już nie było to samo. Jako że obdarzon był mocą nieludzką, uprzyjemniał sobie swój pobyt w piwnicach rozmowami z głosami swoich przyjaciół. Często słyszał te głosy, które mówiły, że cieszą się, że dzięki niemu nie muszą już współżyć z Jędrnymi. Tam, skąd przemawiają, nie można spotkać Jędrnych. Nie można spotkać też Ejakulosa. Właściwie nikogo nie można spotkać. Każdy z tych przemawiających głosów znalazł sobie swój kamień w ziemi i załkł się w nim. A za to wszystko wdzięczność przypadała Charłakowi.

W domu, Charłaka każdy Jędrny omijał. Bo nikt go nie rozumiał, albo nie chciał. Charłak to czuł, tak się zaczęły podróże do piwnic. Piwnice uwodziły Charłaka swoją zagadkowością. Wiedział, że jego pradziadowie zaplanowali, aby dom stał na fundamencie ni mniej, ni więcej, a czterech piwnic. Jednakże Charłak wątpił. Jego wydłużające się pobyty w piwnicach i kołające z tyłu głowy fragmenty przepowiedni, nie pozwalały pozbyć się pytań, czy aby na pewno nie znalazł się wśród pradziadów ten Najjędrny, który z myślą, że Udrękę czeka nadejście Charłaka, nie skończył na czterech? Stworzył on dlań domową otwartą sieć, do której mógł podłączyć się tylko ten, który wpadł na to, że ona została stworzona. A sieć nie mogła być skończoną, chociaż takie prawdopodobnie

było założenie pradziada Najjędrnego. Spodziewał się, że Zygotyzm zostanie kiedyś objawiony Wybrankowi Ejakulosa, a wtedy nadejdzie coś. Mógł to być Wielki Wybuch Gorącego Szamba, przy którym Jędrni co 16 dni składali wieńce z gliny, mogłoby to być wszystko inne. Charłak spędzał na tych rozmyślaniach dnie i noce. Pytał na głos o sens swego postannictwa. Wtedy żaden głos nie chciał z nim rozmawiać. Bywało, że wychodził z piwnic dopiero po 114 dniach, rozejrzał się po domu, a że każdy udawał, że go nie dostrzega, Charłak wracał do piwnic i spędzał tam swoich kolejnych 114 dni. Po trzecim podejściu już przestał liczyć na cokolwiek.

Po kolejnych 16 latach szczupłych, kiedy w domu ostała się ostatnia para Jędrnych, Charłak był już zbyt ciężkim kurzem, aby móc pomieścić ich wszystkich w swoim środku. Bardzo obrósł w smutek. Jednego roku, Wielki Pies Habe-Habe zstąpił do piwnic w ciele małego jamnika i zamieszkał z Charłakiem. Charłak bardzo odzwyczaił się od towarzystwa, jednakże Habe-Habe swoją skończoną fizjonomią sprawiał Charłakowi wiele przyjemności. Wzruszały go jego oczy, które Charłakowi przypominały o kamieniach szlachetnych z wyspy Niedoniebos, o których kiedyś tylko usłyszał, a zawsze chciał zobaczyć. Zdawało się, że między Charłakiem a Habe-Habe zrodziła się niewyjaśniona łączność, o najwyższym stopniu światłości. Żyli, a jednocześnie wiedzieli, że to się nie uda nigdy. Wyglądało na to, że każdy dzień był dniem, ale zarówno Charłak, jak i Habe-Habe czuli w sobie na koniec każdego z nich duże zdenerwowanie i niechęć do świata z całą pulą zasianych w nim uczuć. Nikt nikomu tego nie powiedział, ale każdy wiedział, że zamieszkał między nimi jeszcze ktoś. A był nim cichy strach. Akurat tego nikt nie planował.



Kiedys coś pękło. Żaden nie wiedział dlaczego. Charłak pomyślał wtedy, że Jędrni zareagowaliby na to zwyczajnym radosnym śmiechem, ale on nie należał do Jędrnych. Należał do Kosmosu, tego nikt nie mógł mu odebrać. Habe-Habe świadom był tych myśli Charłaka, choć sam nie potrafił obdarzyć się zdolnością mówienia. Czasami ujawniał tylko jakąś karykaturę głosu, ale Charłak nie domyślił się nigdy, że ten dźwięk, pozornie przypominający każdy z tych już przez niego słyszanych, tworzył ścieżkę bardziej niż unikalną, ostatecznie żadnej dotąd poznanej niepodobną. Nasz relatywizm poznawczy podpowiedziałyby nam teraz słowa: I nic to. Bo w oczach Charłaka Habe-Habe był tylko jamnikiem. Odkąd zszedł on z przestrzeni hipernazji w ramiona Udręki, Charłak zapomniał o mistycznych snach, zapomniał o ważnych pytaniach. Habe-Habe to czuł, a kiedy przychodziły momenty, w których czuł to najbardziej, ronił czarne łzy, które przekształcały się w czarne perły, a czarne

perły przekształcały się w porcelanowe dzbanki, a z dzbanków wzbijały się ku niebu klucze czarnych motyli, a potem następowało 16 dni deszczowych. I tak było często.

W czwartek Charłak zwiedzał po raz ostatni czwartą piwnicę. Wtedy już sam nie wiedział dlaczego. Zapomniał już powodu, dla którego to robił. Nie wiedział, czy jest jeszcze dom i czy Jędrni to nadal Jędrni. I kiedy zdecydował, że powróci na dobre do pierwszej piwnicy, obejrzał się jeszcze za siebie w geście pożegnania z nieodpowiedzianą czwartą piwnicą, a jego oczom ukazał się mały jamnik, który jadł śmierć.

Habe-Habe powrócił najedzony do swojego miejsca. Od tej pory już nie czekał na nikogo i nikt nie wchodził mu w drogę.



# NAUKA

## Maksymilian Gwinciński Lapidarny wstęp do szamanizmu



Z pewnością wielu z Państwa pojęcie szamanizmu, jak i sama postać szamana kojarzy się bezpośrednio z egzotycznym czarownikiem, który para się magią i okultyzmem. Ten wygenerowany w globalnym społeczeństwie obraz daleko odbiega od rzeczywistości. Szaman był i jest duchowym uzdrowicielem, który w stanie transu i ekstazy szamańskiej leczy ludzi z pomocą duchów. Jest też przepowiadającym przyszłość wróżbitą. Nie sposób jest opisać wszystkich aspektów tego złożonego zjawiska na kilku zaledwie stronach, jednak postaram się przybliżyć najważniejsze z nich.

Zacznijmy od etymologii. Przez lata badań formułowane były różne hipotezy na temat pochodzenia samego słowa. By pokazać, jak szeroki zasięg miało zjawisko szamanizmu, przytoczę dwie z nich. Według niektórych badaczy słowo „szaman” pochodzi z języka wschodniosyberyjskich Ewenków, gdzie powstało od czasownika „sa” oznaczającego wiedzieć. Od razu nasuwa się zbieżność z naszymi rodzimymi przykładami jak „wiedźma” czy „znachor” (Wasilewski 1979). Druga hipoteza zakłada, że słowo jest przekształceniem wyrazu „śramana” bądź „śramana” oznaczającego w pali, dawnym języku Indii, buddyjskiego, wędrownego mnicha-ascetę. Nieważne którą teorię uznamy za słuszną. Pochodzenie samego słowa zawsze będzie wskazywało na związek z wiedzą i mądrością.

Na czym polega szamanizm? Współczesna nauka definiuje to zjawisko jako techniczną realizację systemu wierzeniowego. Można więc stwierdzić, że szaman jest kapłanem, jednak w rzeczywistości pełni jeszcze inne funkcje. Szaman jako medium pomiędzy

światem ludzkim a zaświatami, korzysta z pomocy duchów w celu leczenia chorych, przekazuje wolę bóstw oraz przewiduje przyszłość. Nie można go sklasyfikować jednoznacznie jako wróżbitę, znachora czy kapłana. Szamanem, przynajmniej wśród ludów pierwotnych, jest osoba, która spełnia wszystkie te funkcje jednocześnie. Jako kapłan przekazuje wolę bóstw lub duchów opiekuńczych, lecz nie jest egzekutorem kodeksu moralnego danego społeczeństwa. Jego umiejętny kontakt z zaświatami pozwala mu na odbywanie podróży poza ciałem, podczas których zdobywa niedostępną w inny sposób wiedzę.

Dokładne zrozumienie tego zjawiska wymaga prześledzenia drogi, jaką musiał przejść człowiek, by stać się szamanem. Któregokolwiek przykładu ze świata nie przytoczymy, początek inicjacji szamańskiej zawsze poprzedzała tzw. choroba szamańska. Objawiała się ona na różne sposoby. Przyszłego szamana dręczyły dziwne sny, często tracił przytomność, miewał ataki epileptyczne, a nawet dokonywał prób samobójczych. To duchy przodków, najczęściej zmarłych szamanów, wzywały młodego zazwyczaj człowieka do rozpoczęcia praktyki. W momencie, w którym poczuł się gotowy, następował rozbudowany proces inicjacji, który w zależności od danego ludu odbywał się na inne sposoby. Mimo to można odnaleźć kilka cech wspólnych. Pierwszą i najważniejszą z nich jest przeżywanie własnej śmierci. Nieważne do jakiego przykładu byśmy sięgnęli, to ona leży u podstaw stania się szamanem. Związane jest to z niezbędną do praktyki wiedzą na temat zaświatów, które musi poznać zanim będzie odbywał tam mi-



styczne podróże. Wszystko to odbywa się w miejscu odosobnienia, gdzie po przeżyciu symbolicznej śmierci kandydat w długotrwałym procesie uczy się kontaktów z duchami, uderzania w bęben czy rytualnych tańców. Proces ten jest długi i niestety nie ma tu miejsca na wgłębianie się w szczegóły. Zwieńczenie inicjacji szamańskiej zostaje podkreślone rytuałem przejścia. Po nim szaman może rozpocząć praktyki.

Aby skontaktować się z duchami czy odbyć podróż pozacielesną, szaman musi przeprowadzić seans. Oczywiście w każdym regionie świata występują znaczne różnice między seansami, lecz tak jak w przypadku inicjacji znajdziemy tu kilka cech wspólnych. Głównym środkiem do osiągnięcia sił nadprzyrodzonych, które umożliwiają porozumienie się z zaświatami, jest trans. U ludów arktycznych osiągnięcie transu objawia się katalepsią, jednak w większości przypadków na świecie jest to ekstaza. By wywołać stan ekstazy, szaman korzysta z instrumentu muzycznego. Na niemalże całej Syberii jest to okrągły bęben pokryty przedstawieniami wizji świata. W Kazachstanie miejsce bębna zastępuje prymitywna wiolonczela kobyz, a Buriaci korzystają z drumli. Jednostajny rytm wykonywanej muzyki, połączony ze śpiewem i tańcem stopniowo wprowadza szamana w trans, podczas którego odbywa on podróż do zaświatów. Zewnętrznie objawia się to również na różne sposoby. Ewenkijscy szamani podczas ekstazy wyrażają ciałem to, co przeżywają. Naśladują dźwięki żywności czy wiją się jak wąż, gdy korzystają z pomocy jego ducha. Dla porównania, wśród wspomnianych wcześniej ludów arktycznych szaman odbywa całą podróż w stanie katalepsji uniemożliwiającym mu poruszanie się. Celem podróży jest rozwiązanie jakiegoś problemu. Może to być odnalezienie duszy chorego, porwanej przez złego ducha

(większość ludów pierwotnych wierzyła, że to jest właśnie przyczyna choroby) lub przepowiedzenie, gdzie myśliwi odnajdą stada zwierząt łownych.

Chciałbym w tym miejscu powołać się na badania Jerzego Sławomira Wasilewskiego. Wasilewski stwierdza że nadnaturalne zdolności szamana, jak łykanie rozżarzonych węgli czy lizanie żelaza oraz sam kluczowy trans wynika z depriwacji sensorycznej. Oznacza to, iż ograniczenie możliwości zmysłów poprzez maski na twarzy czy dym tytoniowy odcinają szamana od podstawowych funkcji mózgu, w tym receptorów bólu. Taki stan umysłu powoduje zagłębienie się we własną podświadomość, a co za tym idzie dostęp do zawartej w niej wiedzy, która jest niedostępna na co dzień. Przytaczam ową myśl jako hipotezę, gdyż, jak pisze sam badacz, nawet bezpośrednio po seansach na ciałach szamanów nie odnajdowano żadnych ran, które byłyby efektem rytualnego samookaleczenia.

Szamanizm nie jest zjawiskiem związanym tylko z ludami pierwotnymi. W dzisiejszej Azji Centralnej, gdzie publiczna służba zdrowia wciąż podnosi się z głębokiego kryzysu spowodowanego przez zaniedbania z okresu Związku Radzieckiego, szamanizm jest bardzo istotnym środkiem medycyny komplementarnej. Na początku lat 90. w Kazachstanie zostały uchwalone dekrety oficjalnie wspierające praktyki szamańskie, zielarskie czy kostoprawskie. Służyło to nie tylko polepszeniu opieki medycznej obywateli, ale także odbudowaniu tradycji społecznych skutecznie niszczonej przez sowieckie władze. Efekt owych dekretów pobudził do aktywnej działalności między innymi szamanów, którzy dzisiaj cieszą się zaufaniem ludzi i pomagają w przypadkach, w których zawodzi medycyna. ■

# ZESPÓŁ

## The Shitstorms

### Wywiad Miłosza Stupeckiego



W maju tego roku miałem okazję przeprowadzić krótki wywiad z zespołem The Shitstorms w składzie: gitarzysta i wokalista Łukasz, basista Stachu i perkusista Jacek. Mój pomocnik Pires, który ogarniał technikę, włączył się do rozmowy, gdy padła kamera i przestał nagrywać.

26 lutego 2016 roku The Shitstorms wydali EP w naszej wytwórni Plexus of Infinity. Ich pierwszy utwór zatytułowany *We Are The Shitstorms* jest świetnym sposobem na przedstawienie się publiczności, która na tegorocznym MuszlaFest w Bydgoszczy miała okazję oglądać triumf zespołu podczas części konkursowej. To pierwszy wywiad, jakiego udziela zespół, więc bez skrupułów pytam o pierwszą rzecz, która mi przyszła do głowy:

#### **Miłosz Stupecki:**

Panowie, skąd wzięła się nazwa? Kryje się za tym jakaś historia?

**Łukasz:** Ja bym bardzo chciał przedstawić swoją wersję, skąd się wzięła ta nazwa. Jak raz wróciłem sobie z Gdańska, z którego przyjeżdżam tutaj (Bydgoszcz) na próby, to zagraliśmy z chłopakami *jam*, ja grałem na perkusji, kolega podpiął się do pieca Stacha i tak sobie graliśmy. Nagle powiedziałem Stachowi, żeby wymyślił taką najbardziej nieprzystępną nazwę w stylu „The Ktoś-tams” i powiedział The Shitstorms, no i nie mogliśmy z beki...

**Stachu:** Śmialiśmy się do rozpuku!

**Łukasz:** Jak już osiągnęliśmy rozpuk i minęły jakieś dwa lub trzy miesiące, rozmawialiśmy ze Stachem na Facebooku, gdy pracowałem w Holandii i pomyśleliśmy, że fajnie byłoby założyć zespół, który gra taki garażowy łomot, taka po prostu...

**M.S.:** Rozpierducha?

**Łukasz:** Tak, dokładnie tego słowa szukałem... No i co, wymyśliliśmy, że The Shitstorms to idealna nazwa, nie idzie jej zapomnieć...

**M.S.:** No i jest międzynarodowa.

**Jacek:** Każdy zrozumie (śmiech).

**Łukasz:** No i biorąc pod uwagę to, że ja byłem w Holandii, a chłopacy tutaj, to można powiedzieć, że zespół powstał w Europie (śmiech). Więc jak wróciłem do Polski, zaczęliśmy grać. Doszliśmy później do wniosku, że The Shitstorms oddaje nasz klimat, bo tylko w Polsce się tak brzydko kojarzy, że *shit* to gówno, o, jak to tak, a *shitstorm* oznacza, że tak powiem, rozpierduchę, to oznacza zamieszanie i może jest to takie kolokwialne, lecz tak czy inaczej nazwa nie jest taka zła, bo wiadomo, są gorsze, na przykład w Gdańsku jest zespół, co się nazywa Gówno (śmiech), jest też taki zespół z Kalifornii, który się chyba nazywa Cramps, co chyba oznacza mendy.

**Jacek:** Jest nawet wydawnictwo, co ma zespoły o dziwnych nazwach.

**Łukasz:** W każdym razie Shitstorms, to jest... takie... spoko.

**M.S.:** Haha, więc ile już razem gracie pod tym szyldem?

**Łukasz:** O Jezus, będzie z dziewięć miesięcy, ale zależy, o co Ci chodzi, bo zespół powstał dziewięć miesięcy temu, ale pierwszy koncert zagraliśmy...

**M.S.:** Jeśli dobrze pamiętam, to w Inowrocławiu?

**Jacek:** W Ciechocinku.

**Łukasz:** No, mi też się myli Inowrocław z Ciechocinkiem, jeśli obrażam kogoś z Inowrocławia lub ciechocinian, to...

**M.S.:** To właśnie to mamy na myśli! (śmiej). Oczywiście żartuję, *no hard feelings*.

**Jacek:** Ja pamiętam, że pierwszą próbę zagraliśmy pierwszego września.

**Łukasz:** Tak?

**Jacek:** To jeszcze nie było w Fotonie, tylko w Kobrze.

**M.S.:** W Kobrze? Gdzie to jest?

**Jacek:** Na Bocianowie, taka znana salka...

**Łukasz:** ...z której nas wylali, bo nowy właściciel postanowił tam zrobić studio fotograficzne.

**M.S.:** Teraz jesteśmy w nowej salce...

**Łukasz:** Właściwie to jest korytarz salki, nasza salka, w której gramy jest tam (śmiej).

**M.S.:** Graliście niedawno koncert, na którym miałem przyjemność być i uczestniczyć w waszym rozpi\*\*dolu. Graliście jako ostatni, więc musieliście być najlepsi, lecz pamiętam, że mieliście jakieś problemy techniczne, niestety nie widziałem, czy się to rozwiązało. Więc co chodziło?

**Stachu:** Ten koncert to był jeden wielki nowotwór techniczny.

**Łukasz:** No, nie było tak źle...

**M.S.:** Bo coś z monitorami nie grało, prawda?

**Jacek:** No, ja słyszałem prawdziwą gównoburzę (śmiej), no, ledwo melodię słyszałem.

**Pires:** Ej, kamera się przegrzała.

**Łukasz:** To świetnie się składa, bo chciałem mówić o przegrzanej kolumnie.

**Stachu:** Ogólnie przed koncertem okazało się, że piec, który mieliśmy pożyczyć, nie zostanie nam pożyczony i tak się zaczęły problemy z ustawieniem wzmacniacza gitarowego i ostatecznie było za głośno, potem

w trakcie czwartego utworu spaliła się kolumna od wokalu, za którą musieliśmy oddać pieniądze.

**Łukasz:** A od drugiego utworu czuć było spaleniżnę.

**M.S.:** Tak mi się właśnie zdawało, jak staliśmy z Kempą na bramce, że coś się pali.

**Łukasz:** I ja grałem na pożyczonym wzmacniaczu...

**M.S.:** I chyba na pożyczonej gitarze?

**Łukasz:** O Jezus, to już w ogóle...

**Stachu:** Jak kolumna od wokalu się spaliła, to publiczność myślała, że to dymiarka (śmiej).

**Łukasz:** No, sprzęt nie wyrabiał, więc powoli zbieramy na własny.

**Stachu:** Na dodatek Łukasz pożyczył gitarę, która była zestrojona niżej i po prostu się rozstroiła tak, że nie dało się na niej grać.

**M.S.:** To w takim razie jak się stroicie? Kombinujecie ze strojeniem czy raczej zostajecie przy kanonach?

**Stachu:** Praktycznie wszystko mamy teraz w E standard i tylko jeden kawałek w C ►



# The Shitstorms

standard, którego jeszcze nie graliśmy na żywo.

**Łukasz:** Przeklęty jest ten kawałek, za każdym razem, jak go próbujemy nagrać na salce, to się wyłącza, jak chcemy go zagrać na żywo, to gitara się rozstraja.

**Pires:** My z Miłoszem taką całą płytę mamy, ona jakoś nigdy nie mogła powstać, bo jest przeklęta po prostu.

**Łukasz:** To olejcie tę płytę i nagrajcie nową (śmiej).

**Pires:** Tak będzie trzeba zrobić!

**M.S.:** Okej, wracamy do pytania: zauważyłem teraz modę na dropowanie gitar, siedmiostrunówki, ośmistrunówki... Czy planujecie jakoś poszerzyć brzmienie, czy zostajecie przy standardzie?

**Łukasz:** Pierwsze słyszę, szczerze mówiąc, ale nie wykluczam.

**Jacek:** To raczej do innych gatunków muzycznych, jakiegoś deathmetal czy w metalcorze...

**Stachu:** Siedmiostrunowa gitara ma ten problem, że brzmi łagodniej niż sześciostrunowa zestrojona w dół, bo te struny są bardziej napięte. No i do takiej garażowej młócki albo do stonera to raczej niepotrzebne.

**Jacek:** Ja bardzo lubię zestrojone gitary.

**Stachu:** My jesteśmy fanami zdropowanych gitar, ale mamy na to średnie środki. Nie mamy tylu gitar, żeby zapewnić płynne zmiany podczas koncertu.

**Łukasz:** Ja się akurat uparłem, żeby zagrać ten kawałek w C standard, ale niestety się nie dało, więc publiczność stała pięć minut i czekała, aż się nastroję. Żeby im się nie nudziło, to rzucałem im jakieś dzołki, a jak mi się skończyły, to rzucałem im Stacha na przeprosiny, żeby mógł zarzucić suchary (śmiej).

**M.S.:** My mamy Piresa od sucharów

(śmiej). Okej, w takim razie chyba najważniejsze pytanie, przynajmniej dla mnie: zbieracie jakiś nowy materiał, planujecie jakieś nowe wydawnictwo?

**Łukasz:** Zdecydowanie tak. Jeśli zbierzemy materiał i środki na nagranie go, to na pewno. Poza tym, zbieramy na tę kolumnę, planujemy też kupić jakiegoś minibusa na koncerty.

**M.S.:** Następne pytanie mam do Stacha. Brzmienie basu na EP to totalna miazga, jak wykręciliście ten sound i jakiego sprzętu używacie?

**Stachu:** To jest po prostu duży wzmacniacz w starym stylu, praktycznie bez efektów, poza fuzzem, którego używam, jak potrzeba dużo mięsa

**M.S.:** I nagraliście to mikrofonem czy z linii?

**Łukasz:** Osobiście gardzę linią. Takie jest moje stanowisko.

**Stachu:** Nagraliśmy przez mikrofony, bo linia strasznie wyczyszcza i nadaje takie szklane brzmienie.

**M.S.:** A w waszym brzmieniu potrzeba raczej czegoś bardziej mięsistego. Taka sama sytuacja jest z gitarami, co, moim zdaniem, daje genialny efekt.

**Stachu:** Ja zawsze lubiłem Lemmy'ego brzmienie, Geddy'ego Lee z Rush, zawsze mi się podobało to, że bas gra dużą rolę, współtworzy mięso z gitarą, a nie tylko dodaje niskich częstotliwości.

**M.S.:** Właśnie, zajebicie, że podeszliście do tego profesjonalnie, bo brzmienie *We Are The Shitstorms* jest wykręcone na maksa, każdy szczegół, aż do ogółów, brzmi solidnie i dynamicznie.

**Łukasz:** Ja bym chciał jeszcze dopowiedzieć odnośnie tego basu, bo Stachu to jest spec brzmieniowy i przykładą bardzo dużą wagę

do brzmienia. Jak ja mam wątpliwości, to zawsze idę do Stacha i pewnie też dlatego płyta brzmi jak brzmi, a brzmi całkiem fajnie.

**Stachu:** To jedna sprawa, a druga to ta, żeby wszystko brzmiało naturalnie. Dziś ogólnie tak się nagrywa płyty, głównie nowoczesne metalowe, że wszystko się podkreca, dużo kompresorów, na stopę są wklejone triggerzy i brzmi ona tragicznie.

**M.S.:** To powiedzcie mi teraz coś o sprzęcie, którego używacie.

**Stachu:** Naszą inspiracją, żeby używać takich wzmacniaczy, takich lampowych czołgów, były koncerty, na które jeździliśmy do Berlina i uderzyło nas to, jaki dźwięk idzie ze ściany i to jest ważne, wtedy ten dźwięk jest głębszy i jest taki uderzający.

**M.S.:** Bo widziałem, że używacie Orange, ten Marshall...

**Stachu:** Ten piec Łukasza to w ogóle jest historia...

**Łukasz:** No właśnie, bo ja bardzo lubuję się w starych wzmacniaczach z dwóch powodów: po pierwsze, że brzmią super, a drugie, że są

tanie i można czasem dostać bardzo fajne rzeczy na Allegro czy coś. Jestem też wielkim fanem efektów Dead By Audio, które są drogie, więc mam tylko jeden, ale wystarczy. Jestem tak zadowolony z tego przesteru, że nie wiem, czy prędko sobie kupię coś innego. A gitarę mam jaką mam, dostałem kiedyś na święta...

**M.S.:** A co to jest za wiosło?

**Łukasz:** To jest Cruiser by Crafter, podróba telecastera, ale zaskakująco dobra. Lecz jednak wolę mieć gitarę z humbuckerami albo chciałbym Les Paula, albo SG. Niezbyt oryginalnie, ale wszystkie moje ulubione zespoły grają na tych gitarach.

**M.S.:** To może teraz coś o perkusji... To co z tą perkusją, Jacku?

**Jacek:** Mam teraz dwie perkusje...

**Łukasz:** Trzy.

**Jacek:** No, dwie i pół, bo trzeciej już dawno nie używałem (śmiech). Mam jedną na próby, a drugą jakby wyjściową, do studia. Na drugiej chciałem grać na koncertach, ale zdecydowaliśmy, że lepiej grać na perce, na ▶

Album *Introducing...* zespołu The Shitstorms jest dostępny na bandcamp, gdzie można kupić jego wersję cyfrową. CD do kupienia przez konto Plexus of Infinity na FB. Zprawej: okładka albumu



której gram na próbach, czyli bardzo tania i bardzo stara perkusja, którą kupiłem z pięć lat temu za jakieś trzysta złotych...

**Łukasz:** Ale cały czas brzmi zaskakująco dobrze.

**Jacek:** Nawet nie zmieniałem naciągów przez te pięć lat.

**Łukasz:** Nice.

**M.S.:** To by było na tyle. Dziękuję Wam bardzo za zaproszenie na salkę i za wywiad. Mam nadzieję, że niedługo dacie jakieś informacje o nowym materiale i do zobaczenia na koncertach!

### Introducing...

The Shitstorms

Plexus of Infinity, Polska, 2016

Lista utworów:

*We are the Shitstorms*

*Demon Dog*

*Death by Audio*

*Afterglow*

Data premiery: 2016-02-26

Muzyka: The Shitstorms

Teksty: Łukasz Domański

Nagranie: Lech Jakub Pacanowski

Miks: Adam Kempa

Mastering: Adam Kempa



### Inspiracje twórcze The Shitstorms

Dobrym przykładem moich obecnych inspiracji brzmieniowych i kompozycyjnych jest album pt. *Dead Roots Stirring* wydany w 2013 przez zespół Elder. Jest to dojrzała, epicka muzyka, którą można zaliczyć do psychodelicznego stoneru. Riffy są mięsiste i długie, melodie piękne, a wygibasy gitarowe wielowarstwowe i zaskakujące. Dźwięki nigdzie się nie spieszą, przypominają panoramę. Stałem pewnego razu skacowany na przystanku i patrzyłem na tańczące na wietrze listki, słuchając tytułowego utworu. Wtedy zdałem sobie sprawę z potęgi matki ziemi, która drzemie w tej muzyce.

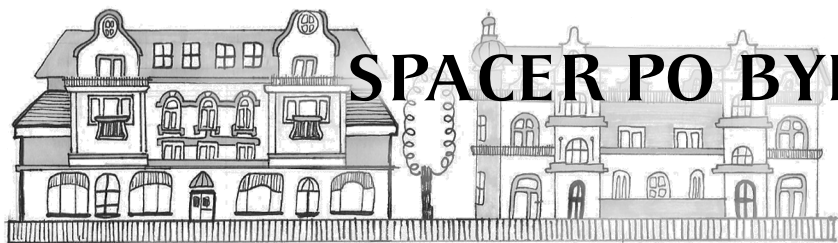
*Lateralus* to dla mnie największe dokonanie w muzyce progresywnej w ogóle. Połączenie nieregularnych podziałów rytmicznych, dość prostych, acz pięknych, melodii, stopniowego budowania napięcia i nieziemskich solówek gitarowych pozwala sądzić, że ci goście nie zamykają się w żadnych ramach i mają tak otwarte umysły, że po prostu im zazdroszczę. Na *Lateralusie* muzyka w połączeniu z tekstem wywołuje skrajne emocje – od euforii po przygnębienie. Poza tym, skłania ona do refleksji nad własną naturą, poddając ją w wątpliwość, oraz każe opierać się własnej naturze, jeśli staje nam ona na drodze do osiągnięcia doskonałości duchowej. Maynard i ekipa są po prostu oświeceni, a *Lateralus* to cudowny owoc tego oświecenia. Dzieło geniuszu.

zespół: Meatbodies

płyta: *Meatbodies*

Kiedy pierwszy raz usłyszałem Disorder, przebywałem akurat na wyjeździe zarobkowym w Holandii. Ten utwór i ogólnie cały ten album sprawił, że chciałem założyć The Shitstorms.





# SPACER PO BYDGOSZCZY

Ago  
Kawiarnia PO CO

Pewien turysta, będąc po lekturze *Sklepów Cynamonowych* Brunona Schulza, postanowił obrać sobie za cel wędrówkę ulicami Drohobycza. Dotarłszy na miejsce, rozglądał się bacznie w poszukiwaniu literackich nawiązań. Szukał naszkicowanych miękką kreską boazerii wydzielających subtelny zapach cynamonu. I zderzył się z bolesnym rozczarowaniem. Oczom jego ukazała się nie mająca w sobie nic nadzwyczajnego mapa szablonowo poukładanego miasta o ścianach szarych jak jesienny deszcz. Zdał sobie wtedy sprawę ze swej naiwności i odszedł niepokieszony.

To samo może spotkać każdego z nas, mieszkańców Bydgoszczy. Rutynowe podróże znanymi od lat ulicami zaczynają odciskać swoje piętno. Świeżym spojrzeniem na miasto pochwalić się mogą jedynie ci, którzy dopiero zaczynają w nim swoje życie. Na przykład studenci, którzy, zapakowani po brzegi, natychmiast po pierwszym dniu zajęć szukają miejsca, w którym mogą odechnąć. Jedni wybiorą rozgrzaną atmosferę klubu, inni zamarzą o lekkiej rozmowie w ustronnym miejscu. Ktoś zapytać może: czy istnieje złoty środek? Odpowiem: istnieje. A jest nim kubek świeżo palonej, niepowtarzalnej kawy.

Gdy po raz pierwszy wstąpiłam do kawiarni PO CO (Post Coffice), mieszczącej się przy ulicy Długiej 61, owładnął mną aromatyczny zapach, będący mieszanką Brazylii, Kolumbii i Gwatemali, zapach, który zniewala do powrotów. Od progu wita mnie uśmiech baristy – Kuby, pasjonata kawy – przygotowującego akurat kofeinowy napój. Obserwacja tego procesu wciągając może bardziej

niż niejeden film *noir*. Kuba opowiada przy tym w zaangażowany sposób o podróży, jaką przebywają ziarna, by trafić do bydgoskiej kawiarni. „O kawie mógłbym opowiadać godzinami” – tak mówi o swojej pracy, częstując mnie przy tym kubkiem z białą kawą na wynos. Cały proces wydania napoju klientowi jest bardzo złożony. Każdy, nawet najmniejszy, ruch ma tu znaczenie. „Czasami nawet kilka sekund więcej niż planowane parzenie kawy może diametralnie zmienić jej smak” – mówi dalej Kuba, którego obserwuję zza kawiarnianego kontuaru. Na kontuarze torebki kawy oznaczone magicznie brzmiącymi nazwami: Fazenda Rainha, Rut Mary Trujillo czy Hacienda La Esmeralda. Każda pochodzi z tego samego miejsca – palarni Audun Coffee. Jej założycielem jest Audun Sørbotten, Norweg, który z misją wypalania oryginalnej kawy osiedlił się w naszej Bydgoszczy. „Kawa, którą podajemy, wypalona została ręką samego Mistrza Świata Roasterów w 2015 roku. Nie dziwi zatem fakt, iż serwujemy najlepszą kawę w mieście!” – ze szczerym uśmiechem podsumowuje nasze spotkanie Kuba.

Kawiarnia PO CO to obowiązkowy punkt na trasie spaceru po Bydgoszczy. Przemoczony do suchej nitki lub zmęczony letnim skwarem, zajmij miejsce na wygodnej poduszce w witrynie. Towarzyszyć ci będzie stojąca obok paproć w doniczce. Rozkoszuj się każdym łykiem. Kiedy już skończysz, spójrz na Bydgoszcz jeszcze raz.



# POEZJA



## Bóbr Cyborg szklane oko Michała

stawać się świadkiem wciąż tych samych sytuacji  
sztucznie wygenerowanych dźwięków  
odbijania  
nie inaczej to dźwiękonaśladownictwo od bycia  
odwieszone powtórnie wyroki powracają do swoich szaf  
ciemnych i zatęchłych  
nie wiedzą który raz był pierwszym  
i ile jeszcze razów do ostatniego  
nazywają się małe topnienia przy długotrwałym zanurzeniu  
przepatrzzone tracą wzrok  
na chwilę obecną nie wracają na dobre

*Bydgoszcz, 2016*

## Frycek o schodach

Czy te schody są długie? Nikt nie wie.  
Strome? Płaskie? Płaskie schody to głupota,  
jest chodnik, trawnik, droga.  
Komu chce się chodzić po płaskich schodach?  
Nie można z nich spaść ani wejść pod górę.  
Płaskie schody? Strata kasy, chyba że jesteś królem.  
Król ma skarbiec, jabłko i koronę,  
ale schody płaskie? Po co mu one?  
Kwadratowe koło, płytka góra,  
zrozumiem, ale nie płaskie schody, proszę króla.  
Czy te schody są długie?  
Jakie schody? Wstawaj, już rano!

*Bydgoszcz, 2016*

